Po raz drugi pod panowaniem Stalina!

Przedmowa

Front wschodni zbliżył się i razem z nim troski każdego o jutrzejszy dzień i co z nim przyjść może. Niezliczone pogłoski i wiadomości obiegają kraj i są z ust do ust powtarzane. Co może przyjść jutro, tego nikt nie wie z pewnością. Ale wszyscy wiemy na pewno, że zdobycie polskiego kraju przez bolszewików przyniosłoby ze sobą straszne cierpienia dla ludzi żyjących na tych terenach.

Jako sąsiadom dawniejszej wielkiej republiki carskiej i późniejszej Unii Sowieckiej jest nam znana pożądliwość Azji, która dąży do podbicia Europy. Znane nam to jest nie tylko z historii, lecz również i z teraźniejszych doświadczeń. Jest zupełnie zrozumiałym, że wielkie masy ludności opanowuje strach W tym położeniu, w jakim się my dzisiaj znajdujemy, znajdowały się przez przeciąg stuleci narody Europy już nie jeden raz Nie jest to po raz pierwszy, że Europa chwyta za broń przeciwko azjatyckiej Rosji, ażeby ochronić swoją całość, kulturę, niezależność, wolność, ideały i nawet egzystencję każdego poszczególnego człowieka. Wielkie rozmiary przybrała dzisiaj ta walka obronna. Bolszewizm zwiększył niebezpieczeństwo wschodu do takich rozmiarów, których fantazja przeciętnego obywatela europejskiego nie jest w stanie objąć, dlatego też po większej części nie chce się wierzyć w te straszne rzeczy, o których słyszy się.

Pismo to traktujące o bolszewiźmie, a głównie o okrutnych postępkach dokonanych w ostatnich czasach na ziemiach polskich, przypomina ponownie tym wszystkim grozę bolszewizmu, którzy przed niebezpieczeństwem oczy zamykają.

Droga w nieopisaną nędzę

Bolszewicy na wszystkich terenach, które zajęli, nazywają siebie „oswobodzicielami“ ludności „z tej nie do wytrzymania niewoli“. . Przyrzekli oni ludności nastanie czasów pełnych szczęścia i powodzenia. Jak wygląda w rzeczywistości droga „wolności“ Polaków i innych narodów wschodnich, na którą ich bolszewicy wprowadzili? Zaraz po ich przyjściu spędzili oni mężczyzn, kobiety, starców i dzieci srogą przemocą i wywłaszczyli ich z posiadłości, które ogłosili za własność państwową, wcielając ich do służby wojskowej, albo zmuszając do robót przymusowych. Rodziny zostały rozdzielone, deportacje w głąb Rosji, na Sybir zostały natychmiast przeprowadzone. Rozpoczęła się droga w nieopisaną nędzę, która prowadzi do pewnej śmierci.. Z opowiadań uciekinierów z polskiej dywizji im. Kościuszki, która została przez bolszewików utworzona, wiemy, że wszyscy zesłani do sowieckich przymusowych obozów pracy w skutek nieludzkiego obchodzenia się powoli, ale pewnie zginąć muszą. Duża część ludności, która niedawno wpadła w bolszewickie ręce, została w krótkim czasie „łaskawie“ przez strzał w tył czaszki zlikwidowana, albo też w okrutnych męczarniach powoli na śmierć zagnębiona. Za przyczynę wystarczyło, jeżeli ktoś niewinny oddawał nieznaczne usługi poprzednim władzom, albo też był w podejrzeniu, że sympatyzował z władzami wykonawczymi, lub z nimi współpracował.

Obywatel miasta Tarnopola opisuje nam sowieckie metody rabunku i wywożenia:

„. . . Wierni swojemu przykładowi z roku 1939, gdy zajęli Galicję, również i teraz rozpoczęli bolszewicy po zajęciu galicyjskich miast deportację w głąb Rosji Sowieckiej. W jednej małej miejscowości, należącej do okręgu tarnopolskiego, w paru dniach uwięziono 50 polskich rodzin, pomiędzy nimi były przeważnie kobiety, dzieci i mężczyźni w wieku ponad 60 lat. Natomiast mężczyzn od 15 do 60 roku zaciągnięto do wojska. Ponadto, co jest dowiedzionym, okradli bolszewicy w sposób nieopisany ludność. Bez względu na okoliczność, zdzierali oni ludziom obuwie z nóg i ubrania z ciał. Szczególnie interesowało krasnoarmiejców zimowe odzienie, futra i rzeczy watowane. Kobiety musiały oddać swoje futra. Wszystkie środki żywnościowe, a przede wszystkim zapasy zboża, które były przeznaczone na zasiew wiosenny, zostały zarekwirowane. Wieśniakom zabrano bydło. Co z bydła nie zostało natychmiast zarżnięte, to zostało odprowadzone do nowo utworzonych kołchozów, których kierownikami mianowano zwolnionych bandytów . . .

Nawet generałowie kradną...

W domu pewnego mieszkańca Suchodołów znalazł sowiecki oddział wywiadowczy detektor i mniemał, że jest to aparat nadawczy. Po obrabowaniu domu został właściciel postawiony przed sztabem pułkowym i generałem dywizji. Technik radiowy poświadczył, że w tym wypadku chodzi tylko o detektor W następstwie czego został wspomniany właściciel zwolniony, lecz generał przywłaszczył sobie jego srebrny zegarek. Gdy poszkodowany prosił o zwrot zegarka, generał odpowiedział: „Idź precz ty psie!“

Pewne sprawozdanie z Wołynia mówi:

W Równym została natychmiast po zajęciu przeprowadzona szczegółowa rejestracja ludności. Zdolni do broni mężczyźni zostali natychmiast wcieleni do bolszewickiej armii. Zarówno w Równem jak i w Łucku zostali **z miejsca aresztowani Polacy,** którzy pracowali w niemieckich placówkach, wszyscy polscy policjanci, pisarze gminni i urzędnciy pracujący przy kontyngentach. Z Łucka wyprowadzono więźniów uszeregowanych w czwórki. Część z nich została w okolicy cukrowni **rozstrzelana,** reszta została **wywieziona na wschód.** W Rokitnie została rozstrzelana kobieta, która parę razy sprzątała pomieszczenia niemieckich żołnierzy. Procedura, która zostaje tutaj zastosowana, jest nadzwyczaj prosta i nie wymaga żadnego sądu. Wystarczy doniesienie z jakiejkolwiek strony. Tak jak w roku 1940 wysyła się i teraz kobiety do donieckiego okręgu. Dzieci zabiera NKWD.

Po swojej ucieczce z przymusowego obozu w Dubnie opowiada polski robotnik Stanisław Sołtysek polskim władzom co następuje:

„. . . Po wkroczeniu bolszewików do Kamienicy Wołyńskiej zostali wszyscy mężczyźni w wieku od 16 do 65 lat zmuszeni do wstąpienia do armii rosyjskiej i wywieziono ich do obozu wyszkoleniowego w Dubnie, **przy czym nie uwzględniano ani choroby, ani ułomności cielesnej.** Ponieważ wskutek wypadku mam sztywną nogę i przy dwudniowym wyszkoleniu nie mogłem wykonywać ćwiczeń wojskowych, wysłano mnie do obozu przymusowej pracy w okolicy Dubna, tamże panuje żyd Rubin.

Zostałem przydzielony do grupy robót ziemnych. Roboty, które musiałem wykonywać, polegały na chowaniu masowo przez bolszewików na śmierć zamęczonej ludności. Pomimo **okropnych zniekształceń** — wielu miało wydłubane oczy, wyrwany język, niektódym brakowało rąk i nóg — mogłem pomiędzy ofiarami rozpoznać po ubraniach moją biedną żonę i dwie córki. Całe góry poćwiartowanych ciał ludzkich musiałem w kilkudniowej pracy zakopać w licznych masowych grobach.“

Przyszli „obywatele sowieccy“ — mięsem armatnim!

Pewna grupa Polaków. której udało się w nocy bocznymi drogami dotrzeć do niemiecko-węgierskich pozycyj, opowiadała we Lwowie o mordach i rabunkach siepaczy Stalina. Także i tych uciekinierów dosięgnął los niezliczonych tysięcy: zabrano im trzodę, domy zrabowano i podpalono i ich samych w końcu wywieziono. Wieśniak Dominik Raciborski z Łanowiec opowiada:

„. . . Obiecano nam nową ziemię i lepsze domy w wielkiej Unii Sowieckiej, dlatego też porzuciliśmy nasze strony i wyruszyliśmy, my ludzie z Łanowiec, Jeziorny, Brodów, Mikacza i Ostroga, w kierunku wschodnim. W Polinnojach przybyliśmy do dobrze strzeżonego obozu. 1800 mężczyzn zostało tam wcielonych do karnej kompanii bez najmniejszego przeszkolenia wojskowego. Gdy zapytaliśmy się komendanta o przyczynę, kazał nam powiedzieć, że musimy dopiero na froncie wywalczyć prawo do życia zgodnie z bolszewickim poglądem Potem dopiero otrzymamy przyrzeczoną nam ziemię.

Jak zaraz zauważyliśmy, były to tylko **zakłamane wymówki, ażeby nas wpędzić w ogień wojenny.** Odzianych w stare zniszczone mundury, bez broni i amunicji, popędzono nas na front. **Naszym jedynym uzbrojeniem były łopaty.** Im bardziej zbliżaliśmy się do frontu, tym większe były nasze straże. W czarnej rozpaczy pogrążeni, zdobiliśmy już obrachunek z naszym życiem i ponieważ byliśmy i tak pędzeni na pewną śmierć, spróbowaliśmy naszych strażników ubezwładnić. Ci natychmiast otworzyli na nas morderczy ogień z karabinów maszynowych, tak, że tylko nielicznym udało się ujść z morderczego ognia.“

Wierni spaleni żywcem w kościele

„Wolność religii“ w praktyce

Bolszewicy, którzy dotychczas z fanatyczną nienawiścią i barbarzyńskimi metodami uciskali każdy objaw chrześcijańskiego nastawienia, zostali nagle — przyjaciółmi religii — To twierdzenie jest prawdziwie żydowskim wybiegiem i cygaństwem. Zostaje ono wszędzie wprowadzone, gdzie bolszewikom zależy na tym, ażeby „przedwczesne sądy“ usunąć i uchodzić za „ludzkich“ i „cywilizowanych“, chociażby tylko na przeciąg paru dni lub godzin. Doszło nawet do tego, że członkowie NKWD. brali udział w nabożeństwach i perfidnie wymagali od duchownych za zapłatą pieniężną odprawienia mszy świętej dla zmarłego członka rodziny! Tak naprzykład odczuli na swoim własnym ciele mieszkańcy miejscowości Rudnica, leżącej w Transnitanii, jak wygląda w rzeczywistości „wolność religijna“ nowych Stalinowców. 36-letni mieszkaniec Mikołaj Władimirow opowiada:

„Po zajęciu Rudnicy przez wojska rosyjskie proklamował komendant w odezwie do ludności „sowieckie prawa“, a przede wszystkim „wolność wykonywania praktyki religijnej“. Dlatego w niedzielę po usunięciu się wojska znalazła się wielka liczba wiernych w kościele. Spóźniłem się do kościoła i chciałem właśnie opuścić swój dom, gdy przybiegł do mnie bez tchu mój znajomy i wykrztusił: „Kościół się pali!“ Rzeczywiście

wkrótce mogłem stwierdzić, jak ciężkie chmury dymu i płomienie ognia wydostawały się z kościoła. Gdy dobiegłem do płonącego domu bożego, usłyszałem z jego wnętrza wydobywające się i do szpiku kości przejmujące krzyki. Naokoło kościoła był ustawiony oddział NKWD., który wzbraniał jakiegokolwiek zbliżenia się do kościoła. **Bolszewiccy mordercy zamknęli od wewnątrz drzwi kościoła i podpalili go w raz z znajdującymi się w nim ludźmi.“**

W jednej wiosce w okolicy Tarnopola, jak opowiada rzeźnik Tereczuk, zrabowali bolszewicy całe bydło, albo je zarżnęli, **ludność zaś ogołocili z odzienia i powiązali drutem kolczastym, kościół okradli doszczętnie,** podobnie jak i w innych miejscowościach zamienili na pomieszczenie, a później używali jako klozetu, zanieczyszczając go kompletnie i paląc jego bibliotekę, o ile papieru nie zużyli do papierosów.

W okolicy Złoczowa pojmany przez wojska niemieckie sierżant sowieckiej armii Grigorij Melniczuk opowiada we wsi Poczajew w okolicy Krzemieńca:

„Poczajew, jak wiadomo, słynie ze swojego historycznego kościoła — Ławry Poczajewskiej. Na jego podworzu spędzono około 200 cywilów w jeden kąt pod silną eskortą wojskową. Wkrótce rozpoczęli członkowie eskorty w podworcu dziką strzelaninę z karabinów i rewolwerów, prawdopodobnie pod wpływem alkoholu, przy tym pierwsze straty poniosła ludność cywilna. **Spędzono przeważnie tych ludzi, którzy przedtem uczęszczali do kościoła.** Podczas paniki, która wybuchła wśród ludności, otworzyła eskorta za nią regularny ogień. Dowódca NKWD., żyd Szapiro, podniecał bestialskich wartowników do zlikwidowania całej cywilnej grupy. **Żaden z cywilów nie wyszedł żywo z podwórca kościoła „Ławry Poczajewskiej“.**

Z listu 34-letniej nauczycielki Olgi Afanaszew, która uciekła z Odessy do Bukaresztu, dowiadujemy się, że i podobnie w Odessie, gdzie bolszewicy wyraźnie zezwolili na branie udziału w nabożeństwach, zostali zaraz w pierwszą niedzielę aresztowani wszyscy wierni po skończonym nabożeństwie. Między innymi pisze ona do swoich krewnych, bawiących w Niemczech:

„Masowe aresztowania zostały dokonane pod obłudną wymówką, jakoby ludność, która pozostała, miała prowadzić na korzyść Rumunów szpiegostwo antybolszewickie. Jedna znajoma, która odnalazła pomiędzy urzędnikami NKWD. swojego dawnego narzeczonego, opowiedziała mi w zaufaniu, że aresztowani zapomocą znanych tortur, stosowanych przez NKWD., byli zmuszeni do przyznania się, jakoby byli rumuńskimi szpiegami.“

Mordowanie księży zadaje kłam nowej polityce kościelnej Stalina

Uciekinierzy ze wschodniej Galicji opowiadają wciąż o bestialskich mordach bolszewickich krwiożerców, którzy tak jak i przedtem walczą z dzikim fanatyzmem przeciwko religii i wszyskiemu, co ma coś wspólnego z religią, a więc i przeciwko księżom, którzy wpadli w ich ręce:

„... We wsi Parochy w okolicy Tarnopola zastrzelili bolszewicy podstępnie księdza strzałami z tyłu. W parę dni potem w czasie, gdy miał się odbyć pogrzeb, obstawili bolszewicy nagle cmentarz. W bestialski sposób zemścili się na wikarym Chwiałkowskim, który miał odprawić ceremonię pogrzebową. Po zmaltretowaniu go, które jest wprost nie do opisania, rzucili go na ziemię i **przepiłowali go żywcem.** W międzyczasie, gdy nieszczęśliwy w okropnych bólach umierał, profanowali inni bolszewicy grób, w który miał być wrzucony. Świadkami tego zajścia byli wierni z całej wsi, którzy brali udział w pogrzebie swojego księdza. Oni też znajdowali się pod groźbą karabinów, tak, że z miejsca ruszyć się nie mogli...“

„... W innej miejscowości napadnięto na ulicy księdza Wiśniowskiego i bito go aż do nieprzytomności. **Bolszewicy odcięli mu język i tratowali go aż do śmierci.** Zaraz potem urządzili oni polowanie na ludność i 8-miu Polaków zawlekli pod kościół, gdzie zgładzono ich z maszynowych pistoletów...“

„... W pewnej miejscowości w okolicy Brodów napadła banda czerwonych probostwo. Mieszkanie księdza zostało kompletnie zdemolowane, on sam zaś dziewięcioma uderzeniami szytelu zamordowany. W chwili, gdy bolszewicy chcieli podpalić kościół, zostali zaatakowani przez niemiecki oddział wywiadowczy. Doszło do małej utarczki, z której bolszewicy ratowali się ucieczką...“

W miejscowości Sztun, w zaplecznych okolicach na południowy zachód od Kowla, gnębiły i terroryzowały ludność w okropny sposób bolszewickie bandy wraz z regularnymi oddziałami, które się do tej miejscowości przedarły. Wdowa zamordowanego Mikołaja Kornjewa, który sprawował swój urząd w tej miejscowości od 24-ech lat, opowiada:

„... Pewnego dnia urządzili bolszewicy formalną nagonkę na mieszkańców, wyciągnęli ich z ich domów, rabowali i mordowali i palili ich dobytek. Przy tym około 70 mieszkańców spędzono na rynek i wyprowadzono z tej miejscowości. Większą część tych wywleczonych **znaleziono później zatłuczonych.** Również i mojego męża zabrali bolszewicy ze sobą. Za wioską znaleźliśmy go później **z okropnymi zniekształceniami, z wykłutymi oczyma, odciętym nosem i z wyrżniętym na ciele krzyżem.**

Ja sama uszłam przed tą okropną śmiercią tylko dzięki temu, że się zawczasu ukryłam. Zato zastrzelono moją 19-letnią córkę, która nie chciała zdradzić miejsca mojego ukrycia. Na własne oczy widziałam, jak wbito na słup 4-ro tygodniowe dziecko po zamordowaniu jego rodziny...“

Pomimo, że banda została w międzyczasie zniszczona, niebezpieczeństwo usunięte, duża część uciekinierów boi się wrócić do wioski i zamieszkać puste zagrody. Wolą oni mieszkać w pomieszczeniach tymczasowych i dzięki temu był w pobliżu niemieckiego wojska, pod którego opieką czują się bezpiecznie.

Dalszy przykład sowieckiego sadyzmu podaje nam duchowny Fedor Marakin z Tarnopola, który znajdował się z innymi Ukraińcami na ucieczce i we wsi Rukowicz nad Strypą natknął się na sowiecką piechotę. Opowiada on:

„... Bolszewicy schwytali uciekinierów i zdarli im ubranie aż do koszuli. Pewien 16-letni chłopak, który nie chciał oddać swoich butów, został bez krótkiego procesu rozstrzelany i pozostawiony w rowie. Duchowny Laszenko, który chciał chłopca pogrzebać, został przez bolszewików zawleczony do swojego mieszkania, które obrabowano i gdzie znaleziono aparat radiowy. Z tego powodu bito duchownego kolbami aż do kalectwa, aż wreszcie został przedziurawiony kulami przez bolszewicków...“

Duchowny kościoła w Dubosarach, Teodosiusz Alexandru, został na oczach pozostałych przy życiu członków gminy w okrutny sposób zamordowany. Ażeby ten czyn umotywować, posądzali go agenci NKWD. o przechowywanie broni i amunicji w kościele. **Ten prawie 80-letni starzec został zmuszony do wykopania grobu dla siebie i następnie rozstrzelany przed oczyma zamarłych ze strachu obecnych.** Niektórzy z obecnych, którzy nie mogli powstrzymać się od potępienia tego ohydnego czynu, zostali z miejsca aresztowani.

Na konferencji najwyższych dostojników kościoła prawosławnego podał w końcu arcybiskup Chełma i Podlasia co następuje:

„... Na południowo-wschodnim terenie Generalnego Gubernatorstwa położona moje diecezja Chełm była w coraz większym stopniu miejscem ucieczki i tymczasowego postoju dla uciekinierów ze wschodu. **W samej okolicy Chełma zostało zamordowanych przez bolszewickie bandy 14-tu prawosławnych duchownych.“**

Arcybiskup Pantelejmon z Kijowa ogłosił na tejże samej konferencji, że wszyscy biskupi i arcybiskupi uciekli z Ukrainy. Jest to najlepszym dowodem, że tak zwana nowa polityka kościelna Stalina jest niczym innym, jak tylko kłamstwem i jako takie musi być traktowana.

Żydzi pożądają krwi narodów

Kto ponosi winę za nieludzkie okrucieństwa, których codziennie dokonywuje się na setkach i tysiącach niewinnej ludności okupowanych terenów przez NKWD. i czerwonoarmiejców? Żydzi zawsze — i zawsze tylko żydzi!! Odpowiedź na to pytanie tysięcy daje Włodzimierz Kuśniecow, który dostał się do niewoli niemieckiej. Opowiada on:

„... Żydzi są u nas rzeczywistymi władcami. Zajmują oni wysokie stanowiska wojskowe i polityczne i wykonywują władzę w NKWD. i w armii. Przed wmarszem do Polski skierował żydowski komisarz Blumenfeld do nas jedną ze swoich mów, której treść rozdzielono później pomiędzy nas w formie „tajnych wskazówek“. W niej podano, że każdy mieszkaniec terenów polskich ponownie zajętych przez bolszewików, jest w gruncie rzeczy **wrogiem Unii Sowieckiej i o tym musi pamiętać każdy żołnierz.** Dlatego nie wolno im okazywać łaski, majątek i posiadłości można zabrać, gdyby zaś przy tej akcji miały powstać jakiekolwiek trudności, należy ludzi opornych zlikwidować. **Kobiety należy traktować jako zwierzynę, która stoi dla nas do dyspozycji.** Przy likwidacji większych grup ludności musi być zawsze podana pewna przekonywująca przyczyna, dlaczego przeprowadzono akcję karną. Na skutek tego rozporządzenia zostają w każdej miejscowości odkryte w pierwszym rzędzie tak zwane „sprzysiężenia przeciwko zbrojnej sile sowieckiej“, po czym następują ciężkie kary i represje. Komisarz Blumenfeld zagroził nam, że każe zastrzelić każdego, kto jego zbrodniczych rozkazów nie wykona.“

Gwałcenie kobiet na porządku dziennym

Wszędzie tam, gdzie bolszewicy wykonują swoje diabelskie akty terroru, są u nich na porządku dziennym — zgodnie z rozporządzeniami przełożonych typu wyżej wspomnianego komisarza Blumenfelda — gwałcenia kobiet i dziewcząt, a nawet niedorosłych dzieci rodzaju żeńskiego. Chcemy przytoczyć tylko dwa przykłady:

Kowal Jan Hnyp z okręgu Złoczowa podaje:

„Gdy bolszewicy obsadzili naszą wieś, rozpoczęło się ponownie jak i dawniej rabowanie domów. Przede wszystkim napadły czerwone hordy kobiety. Ja sam widziałem przez okno, jak **w sąsiednim domu bolszewik zgwałcił w obecności pięciu członków rodziny 18-letnią matkę, leżącą z niemowlęciem w łóżku.** Poza tym znam jeszcze wiele innych kobiet i dziewcząt, pomiędzy nimi **14-letnie, które zostały przez bolszewików w brutalny sposób zgwałcone.** Pewna część mieszkańców została na śmierć zamęczona, a niektórym wycinano skórę pasami z nóg, zanim ich dobito. Dwóch młodych chłopców, którzy tym niszczycielom wpadli w ręce, zostało rozstrzelanych, a jeden z nich był w straszny i nieludzki sposób maltretowany.“

Krawiec Józef Swoboda również z okolicy Złoczowa, który został z rodziną doszczętnie przez bolszewików obrabowany, opowiada:

„Niektórzy mieszkańcy wsi zostali w bestialski sposób zamordowani, łamano im nogi i ręce i potem zabijano ich karabinami i drągami. Wszyscy mieszkańcy, którzy protestowali

przeciwko zarekwirowaniu bydła, zostali natychmiast zabici. W nocy wtargnęło 8-miu bolszewików do mojego mieszkania i zgwałcili moją córkę, szwagrową i ciotkę. Ja sam słyszałem, schowany w piwnicy, przeraźliwe krzyki kobiet, lecz nie mogłem temu przeszkodzić, gdyż pojawienie się może kosztowałoby mnie moje życie. Z wiarygodnych ust dowiedziałem się, że kilku osobom ze wsi roztrzaskano czaszki, tak, że aż mózg opryskał ścianę. W sąsiednich wioskach miało mieć miejsce to samo."

W Bordzlakach koło Łopatynia bolszewicy w czasie przejściowego obsadzenia tej miejscowości zrabowali wszystko bydło i zboże i w brutalny sposób czynili kobiety posłusznymi swej woli. Pewna horda 30-tu krasnoarmiejców napadła na kobietę i zgwałciła ją, aż ta w końcu zupełnie wyczerpana, straciła przytomność.

Gdy bolszewicy wtargnęli do wsi Jasniszcze, wydali odezwę, by wszystkie kobiety i dziewczęta tej miejscowości zgłosiły się do pracy. Następnie spędzono je do stodoły, gdzie żołnierze sowieccy zgwałcili je w sposób niemożliwy do opisania.

Żydowskie bestie każą wlec kobiety na śmierć

Coraz bardziej napełniają się miejsca zborne uciekinierami z terenów, ponownie przez sowietów zajętych, którzy byli świadkami męczarni i sadystycznych maltretowań, jakie wymyśleć mogły tylko mózgi żydowskich NKWD-zitsów. Ci ostatni są bezwzględnie zdecydowani, wyniszczyć wszędzie nie-sowiecką ludność. Była studentka medycyny, Irena Zajczykow, urodzona 23. 11. 1918 w Kobeljakach (okręg Połtawa), przeżyła w Nowogrodzie Wołyńskim sceny pełne grozy:

„Kobiety, które nie potrafiły uciec, ukryły się podczas walk wraz ze swoimi dziećmi w piwnicach. Za wojskiem przybyło parę komend NKWD., które zaraz rozpoczęły „oczyszczać" miejscowość. Wyciągnięto nas z piwnic i spędzono przy drodze wypadowej do Kijowa. W sposób najbardziej okrutny wyrywano matkom dzieci i po części rzucano je w wielkim łuku na wozy ciężarowe. Gdy zrozpaczone matki rzucały się na NKWD-zistów, zostały najbrutalniej zatłuczone, wiele zastrzelono. Byłyśmy pędzone całemi dniami, w marszach pieszych, w stronę frontu, napozór poto, by pracować przy odnowieniu zniszczonych urządzeń kolejowych. Nie dostałyśmy nic do jedzenia, ani do picia, podczas gdy NKWD-owscy bandyci raczyli się dobrze. Podochoceni wódką, zgwałcili oni wiele kobiet, a następnie przyprowadzili konia z uprzężą i przymocowanym do niej drągiem, do którego przywiązali kilka kobiet i kazali je wlec na śmierć. W rozpaczliwej próbie ratowania swego życia, wymierzyłam jednemu z tych bandytów uderzenie w twarz. Po tym byłam wstrętnie maltretowana: żrącym płynem i rozpalonymi gwoździami tatuowano moją górną część ciała. Nieprzytomną wyrzucono mnie za dom."

„Przesiedlanie"

Kobiety jako wpierzęta pociągowe — Kto w drodze traci siły, zostaje rozstrzelany.

36-letnia Helena **Bondarczuk** ze wsi Wołkowińce, z okolicy Kamieńca Podolskiego, żona kierownika traktoru w byłym kołchozie, wyczerpana i w podartych szatach, przybyła do obozu uciekinierów:

„Bolszewickie wojsko było u nas przez 5 dni. Był to straszny czas. Musieliśmy oddawać wszystkie środki żywnościowe; wszystkie pozostałe jeszcze konie, wszystko bydło, zostały zarekwirowane. Gdy następnie po wojsku przybył oddział NKWD, rozpoczęło się dla nas prawdziwe piekło. Komisarz kazał spędzić nas wszystkich na plac przed kościołem i ogłosił, że ponieważ we wsi padły nocą dwa strzały, zostajemy wywłaszczeni i przesiedleni w głąb Unii Sowieckiej. Zmuszono nas potem **do załadowania naszych rzeczy oraz małych dzieci na wozy, a nas samych zaprząc się do wozów.** Długą drogą, aż do stacji kolejowej Jarmolińce musieliśmy ten wielki ciężar ciągnąć przez pagórkowaty terene, przyczym popędzano nas stale bagnetami i uderzeniami nahajek. Wielu przy tych nadludzkich wysiłkach upadało i kopaniem zmuszano ich do powstawania, aż wreszcie padli bez sił na ziemię. Leżący nieprzytomnie na ziemi, zostali zastrzeleni i pozostawieni na drodze. W oddaleniu mniejwięcej jednego kilometra od stacji i ja załamałem się także. Bolszewik, który do mnie strzelał, był na szczęście pijany, tak, że kula mnie tylko drasnęła w głowę. Pochód z tym ludzkim zaprzęgiem poszedł w dalszą drogę, a ja leżałem dalej. Z nastaniem ciemności, udało mi się przy wielkich wysiłkach wstać i ujść przez las w zachodnim kierunku. W czwartym dniu natknęłam się wreszcie na niemiecki patrol, który mi pomógł i wskazał drogę do najbliższego miejsca opatrunkowego."

Palenie ciała rozżarzonym żelazem

Pod koniec kwietnia zgłosił się w swej miejscowości rodzinnej, w Barlad, u władz policyjnych uciekinier rumuński, robotnik, Sergej Kuchanow. Całe ciało jego miało ślady uderzeń i cięć, a on wyglądał mając dopiero 25 lat, na lat 60. Zwłaszcza na plecach miał straszne, ropiące się rany. Bolszewicy wypalili mu w tym miejscu litery W. N., co znaczy „Nieprzyjaciel państwa". Oto jego zeznanie:

„Mnie wraz z dwoma towarzyszami wydano rozkaz przetransportowania aparatu gazowego na ślepy tor, w pobliżu stacji Bizula. Tam ujrzeliśmy kilka **szczelnie zamkniętych wagonów towarowych, pilnowanych przez NKWD-zistów, z których dochodziły słabe jęki.** Dowodzący oficer z NKWD wyzywając wstrętnie na nas, rozkazał nam załączyć aparat gazowy do gru-bej rury, sterczącej z pierwszego wagonu i puścić gaz. Byliśmy przerażeni, gdyż okropne jęki wydobywające się z wagonu, pochodziły nie, jak mówiono od chorych zwierząt, lecz od męczonych ludzi. Skoro oficer zauważył nasze wahanie, ryczał wściekły, uderzając mnie pięścią w twarz: „Poczekajcie, wy psy. Nie chcecie... Jesteście więc takimi samymi zdrajcami państwa, jak tamci wewnątrz!" Drżący załączyliśmy aparat, ale to nam już nic nie pomogło. Na rozkaz oficera zdarto nam marynarki i koszule z ciała, bito i kłuto nas. Wreszcie jeden z NKWD-zistów przyniósł rozpalony w ogniu pręt żelazny, na którym grzano sobie zupę i wypalił jednemu z moich towarzyszy i mnie litery W. N. na plecach. Straciłem przytomność i ocuciłem się później w łożysku potoka, do którego wrzucili mnie moi oprawcy, uważając mnie prawdopodobnie **za zmarłego.** Wśród bardzo ciężkich okoliczności udało mi się później uciec."

Fanatyczna chęć mordu wszystkiego co polskie

To, że ktoś nie chce, albo nie potrafi zaprzeczyć, iż jest Polakiem, wystarczy bolszewikom za powód do prawdziwych orgii nienawiści tak, że nie wzdragają się się nawet palić ich żywcem. Pewien mieszkaniec wsi zeznaje:

„...Po wtargnięciu do gminy Hucusko, zaaresztowali czerwonoarmiejcy 6-ciu polskich wieśniaków, mimo, że nic innego zarzucić im nie mogli poza tym, że nie zaprzeczyli, iż są Polakami. Aresztowanych wciągnięto do pewnego domu, zabarykadowano, a następnie dom podpalono. Jeden uciekinier, którego żona będąc świadkiem tego okrucieństwa, dostała wstrząsu nerwowego, opowiada, że krzyki wieśnaików ginących w ogniu, słychać było w całej wsi przez pół godziny. Pewien czerwonoarmiejec oświadczył cynicznie: **„Zrobimy jeszcze obrachunek z Polakami!"**

250 Polaków wysadzonych w powietrze

W pobliżu Kołomyji, w opuszczonych przez bolszewików stanowiskach znaleziono ponad 250 okropnie zniekształconych zwłok Polaków. Zostali oni zgładzeni w sposób szczególnie wyrafinowany. Odnaleziony ciężko ranny robotnik polski, Paweł Torcalla z Horodenki (wschodnia Galicja) opowiada:

„Bolszewicy spędzili nas z kilku miejscowości, ażeby na północ od Kołomyji wznieść rów przeciw-tankowy. Po trzech dniach przewieziono nas nagle wozami ciężarowymi na inny odcinek, celem usunięcia tam bunkrów i rowów strzeleckich. Bolszewikom było bardzo pilno. Pędzili nas do pracy **nahajkami.** Po pewnym czasie odsunęli się i ustawili się daleko od rowów. Zaraz po pierwszym wbiciu łopat nastąpiła gwałtowna detonacja. Wyrzuciło mnie na kilka metrów w powietrze i z połamanymi kośćmi upadłem nieprzytomny na ziemię. Gdy wróciłem do przytomności, ujrzałem straszny obraz zniszczenia. **Wszędzie leżały poszarpane zwłoki moich ziomków."**

Wszyscy mieszkańcy wsi uduszeni w ziemiankach

Na tym samym poziomie nieludzkiego okrucieństwa stoi również zbrodnia, dokonana przez bolszewików na mieszkańcach wsi Cutani (północna Besarabia). Opowiadanie osoby godnej zaufania brzmi:

„Około 130 mieszkańców wsi, którzy byli znani ze swego wybitnie antybolszewickiego nastawienia, ukryło się z chwilą zbliżenia się bolszewików w uprzednio wykopanych ziemiankach, gdzie czuli się bezpiecznie. Bolszewicy sądzili początkowo, że wszyscy mieszkańcy opuścili wieś. Plądrujący sowieccy bandyci odkryli jednak szybko dobrze zamaskowane kryjówki. Po doszczętnym obrabowaniu ukrytych w ziemiankach, drżących o swe życie ludzi, **mordercy i podpalacze zasypali szczelnie wejścia,** a godni pożałowania nieszczęśnicy znaleźli w ziemiankach **męczeńską śmierć wskutek uduszenia."**

„Likwidacja" polskich partyzantów

Nadzwyczaj jasną i jednoznaczną odpowiedź na pytanie, co zamierzają robić bolszewicy z polskimi partyzantami, którzy wpadną im w ręce, daje tajny dokument, jaki zdobyto podczas walk w pobliżu polskich granic wschodnich. Brzmi on jak następuje:

„Ściśle tajne!

Opublikowanie podczas akcji będzie ostro karane!

Do Komendanta Foekistowa, Oddział Czapajewa, Brygada Stalina.

Zgodnie z rozkazem Komendanta Sztabu Generalnego przy Najwyższym Dowództwie Czerwonej Armii, generała-porucznika Panomarenki oraz pełnomocnika Sztabu Generalnego przy Centralnym Wydziale partii komunistycznej, generała-majora Platonowa, rozpoczyna się we wszystkich miejscowościach wyłapywanie oddziałów polskich partyzantów. Odebraną broń i dokumenty należy rejestrować i wraz z polskimi partyzantami odtransportować do obozów. Zezwala się na użycie przemocy łącznie z użyciem broni. **Polskich partyzantów można rozstrzelać.** Po otrzymaniu niniejszego rozkazu należy go natychmiast przesłać dalej kompaniom, plutonom i grupom, stacjonowanym na terenie operacyjnym. Dowódca oddziału jest odpowiedzialny za utrzymanie powyższego rozkazu w tajemnicy.

Dowódca Brygady. Stalina
pułkownik Gulewicz

Komisarz Brygady Stalina
pułkownik-porucznik Murasz

Bestialskie morderstwo rodziny

Dreszcz i przerażenie musi wywołać opis bestialskiego morderstwa rodziny:

„...W nocy z 1-go na 2-go kwietnia napadła banda żołnierzy bolszewickich na wieś Zagóra. W oddziałach po 3—4 ludzi, wtargnęli do domów i pytali mieszkańców o narodowość. **Mordowano ich w okrutny sposób, bez względu na to, czy byli Polakami, czy też Ukraińcami.** Również wiek i płeć nie odgrywały żadnej roli. Wielką masakrę zrobili w domu, w którym zatrzymała się rodzina pewnego uciekiniera. Właścicielki domu, dwie stare kobiety, znaleziono umierające w kałuży krwi, na łóżkach; rodzina uchodźców, składająca się z męża, żony, dwóch córek w wieku 20 do 30 lat i jednego 10-letniego chłopca, leżała na ziemi „zlikwidowana" strzałem w kark. Córki zgwałcono w bestialski sposób. Jedna z nich bliska porodu, miała biodra i twarz pokryte ukłuciami noża; wycięto jej również język. Chłopcu roztrzaskano kolbą barki..."

Straszna masakra w lesie w Marcińcach

O dalszym przestępstwie bolszewickim opowiada 46-letni ukraiński drwal Filip Kołoda z Tarasowiec koło Kamieńca Podolskiego. Kołoda pracował w lesie leżącym między miejscowościami Marcińce i Dumen, przy ścinaniu drzew i mieszkał w małej chatce na skraju lasu. Skoro sowieci ponownie zajęli tę okolicę schował się on. W lesie był świadkiem okrutnego czynu, jakiego dokonali siepacze NKWD. na ludności. **„Nigdy nie zapomnę tego", powiedział, „co przeżyłem w lesie marcińskim!"** Opowiada on, jak pewnego pochmurnego poranka będąc w poszukiwaniu za żywnością, obserwował dwa samochody ciężarowe, które zatrzymały się **przy głębokim na 30 metrów kamieniołomie.** Z samochodu zeskoczyło 8—10 uniformowanych członków NKWD. Kilku z nich oddaliło się z dwoma ciężkimi skrzyniami w kierunku dalej położonej części kamieniołomu. Na samochodach wyczekiwali w milczeniu, skuci po czterech i pięciu i napchani aż po brzegi samochodu, mężczyźni, kobiety i dzieci. Kołoda mówi dalej dosłownie:

„Nagle przecina ciszę ostry gwizd. Na ten znak funkcjoriusze NKWD. spuścili boczne ściany samochodu. Jeden z nich wydał nagle rozkaz: „Złaźcie na dół!" Kto ociągał się w wykonaniu rozkazu, tego srodzy siepacze przemocą spychali. Rozległ się wokół ścinający krew w żyłach płacz, teraz zawleczono mężczyzn i kobiety grupami, tak, jak byli skuci w ilości około 80—100 osób, **nad brzeg kamieniołomu.** Młodzież krzyczała, starcy padali na kolana. Mnie pot spływał z czoła, gdy zobaczyłem to, co się teraz działo: Skute grupki ustawiono w półkolu nad dołem. Nagle zaklekotał z którejś strony **morderczy ogień karabinów maszynowych,** może przez dwie minuty. Mnie wydało się to wiecznością. Wiele z nieszczęśliwych ofiar spadło natychmiast głową w dół do kamieniołomu i pociągnęło za sobą przykutych do siebie. Po lesie rozległy się przenikające do szpiku kości krzyki. Kilka grup pozostało leżąc nad brzegiem dołu. Strącono je w dół nogami. Chwilę było cicho, gdy później wstrząsła lasem głucha detonacja. Wzniosła się wielka chmura pyłu i przykryła jak zasłona ten masowy grób. Słyszałem jeszcze zatrzaskiwanie drzwi samochodu, zapuszczanie motorów i w niespełna minucie oddział egzekucyjny NKWD znów zniknął."

Znów przebito bagnetami niemowlęta

Podobnie jak i w innych ukraińskich miejscowościach, leżących poza odcinkiem frontu na południowy zachód od Gomla, tak samo i we wsi Stawki, bandyci w okropny sposób pomordowali ludność. Wójt gminy Stawki opowiada o tym co następuje:

„...Gdy bolszewicy przejściowo wtargnęli na ten odcinek, bandyci uzbrojeni przez nich, odbywali nocą sądy nad ludnością i odrazu wykonywali wyroki na nieszczęśliwych ofiarach, których krzyki słychać było z oddali. Dotychczas stwierdzono **280 morderstw na mieszkańcach wsi.** W międzyczasie odnaleźliśmy już doły w których bandyci zagrzebali ofiary. W jednym z tych dołów leżeli zabici dwaj starcy z połamanymi kośćmi i z wywichniętymi członkami. 17-go maja odkopaliśmy w obecności pewnego niemieckiego lekarza wojskowego dół, w którym leżała zamordowana przez bandytów rodzina Tiochnjuków. 45-letni Iwan Tiochnjuk i dwunastoletni Piotr mieli otwarte rany na czaszkach, które, jak stwierdził niemiecki lekarz wojskowy, zadano im siekierą. 35-letnia Markowa i ośmioletnia Maria Tiochnjuk oraz 4-letnia córeczka Nina zamordowane zostały przez pchnięcie bagnetem w głowę. Bestialscy mordercy **przebili bagnetem jeszcze więcej niemowląt,** czego ja wraz z innymi mieszkańcami Stawek byłem świadkiem."...

Więźniowie polityczni utopieni w Czarnym Morzu

W niemniej bestialski sposób pozbyli się NKWD-owscy zbirzy Stalina większej ilości więźniów politycznych w rejonie Morza Czarnego. 26-go maja wczesnym rankiem rybak Achmet Khozarow na zachodnim wybrzeżu krymskim, chciał wypłynąć na morze, aby zarzucić swe sieci. Zobaczył on nagle, że z pewnej odległości **nadjeżdżają do brzegu trzy wielkie samochody ciężarowe, załadowane po brzegi skutymi ludźmi,** którzy byli pilnowani przez 40-tu uzbrojonych siepaczy NKWD. Skutych wpędzono na dwa wielkie zakotwiczone i przymocowane do łodzi motorowej kutry rybackie. Zbyt obładowane kutry zanurzyły się już po kilku metrach jazdy **aż po brzegi** i zaczęła do nich dostawać się woda. Khozarow opowiada:

„Niedługo potem wyszedłem z mej szopy i usłyszałem **kilka eksplozyj,** pochodzących od wybuchu granatów oraz **silny ogień karabinów maszynowych.** Statki znajdowały się wtedy w odległości 400 do 500 metrów od brzegu. Widziałem wyraźnie, jak dwa silnie obładowane kutry zaczęły tonąć i słyszałem daremne wołania o pomoc walczących ze śmiercią ludzi. Gdy **obie łodzie utonęły wraz z pasażerami** i można było na powierzchni wody widzieć tylko kilka czarnych punktów, łódź motorowa zniknęła z mych oczu, biorąc w szybkiej jeździe kurs na południowy wschód. Mogłem jeszcze obserwować jak niewielu, nie trafionych kulami karabinów maszynowych ludzi, robiło daremne wysiłki utrzymania się na powierzchni wody. Wkrótce i oni zniknęli pod wodą."

Winnica znów widownią strasznych mordów sowieckich

W Winnicy, na tym samym miejscu, gdzie odkryto przed miesiącami masowe masakry bolszewickie, podobnie jak w Katyniu, świadkiem naocznych bestialskich mordów bolszewickich była napotkana w zupełnym wyczerpaniu, po pełnej przygód ucieczce z okolicy frontu koło Czerniowiec, wieśniaczka, wzgl. robotnica kołchozu, Natalia Batulina. Opowiada ona co następuje:

„Po zajęciu miasta zostało ono natychmiast otoczone przez NKWD. i całą ludność, która nie zbiegła, spędzono w parku, gdzie swego czasu znaleziono przeważną część ofiar. Wyższy urzędnik NKWD., osławiony żydowski major „bezpieczeństwa państwowego", Jakób Mojsejewicz Rappaport, zażądał od ludności, otoczonej przez posterunki, wiadomości, w jaki sposób faszystowscy okupanci dowiedzieli się swego czasu o położeniu grobów. Gdy nie otrzymał żadnych konkretnych informacyj, opuścił to miejsce. Spędzona ludność Winnicy musiała pozostać na placu pod bardzo silną eskortą aż do nastania ciemności. Około godziny 8-mej wieczór ukazał się major Rappaport w otoczeniu kilku członków NKWD. i wywołał według listy, o którą się przedtem postarał, nazwiska **krewnych swego czasu pomordowanych.** Wtedy rozpoczął się wstrząsający płacz i krzyki wywołanych. W międzyczasie członkowie NKWD. ustawili wkoło placu większą ilość karabinów maszynowych. Wyznaczeni, ok. 50 osób obojga płci, musieli teraz ustawić się **koło grobów poprzednich ofiar.** Rappaport i szereg jego wyuzdanych milicjantów bili bez wyboru, z przerażenia zdrętwiałych mężczyzn i kobiety, **rozbili im po części czaszki kolbami, albo zastrzelili ich z pistoletów.** Wśród świadków tego strasznego zajścia powstała panika nie do opisania. **Skoro jednak chcieli oni uciekać, otwarli wartownicy morderczy ogień karabinów maszynowych i powalili uciekających.** Całkowicie przestraszoną resztę w najokrutniejszy sposób odprowadzono z miejsca tego strasznego widowiska. Jeszcze tej samej nocy odpędzono nas od dróg prowadzących na front, wśród nas rozeszła się pogłoska, że nas wszystkich 400—500 ludzi: kobiety, młodzież i starców, mają deportować jako przymusowych robotników do kopalni węgla w okręgu donieckim. Po drodze wyzywano nas w ohydny sposób, kopano i bito. Wielu z naszych towarzyszy niedoli załamało się i zostało bezlitośnie zastrzelonych."

Nieludzkie tortury

W pewnej wsi w okolicy Brodów chodzili bolszewicy od domu do domu i żądali wódki. Trzech wieśniaków dostarczyło im alkoholu i zaraz potem aresztowano ich pod zarzutem, że nie chcieli oni pomóc Unii Sowieckiej. Przez trzy dni i trzy noce męczono ich i torturowano, aż zmarli oni w strasznych mękach.

*

We wsi Kutyszcze splądrowali krasnoarmiejcy zagrodę małorolnego Józefa Leskowyja, uprowadzili go ze sobą i zamęczyli. Wbijali mu gwoździe w pięty, bili go kolbami karabinowymi po głowie i wycięli mu język. Po wielogodzinnej męczarni dusił go pewien żydowski komisarz tak długo, aż nie dawał więcej oznak życia.

Dorośli wystawieni na grad bomb, dzieci narażone na eksplozje

We Lwowie przed miejscowymi władzami zeznał co następuje polski nauczyciel ze Zbaraża, nazwiskiem Kowalski:

„...Natychmiast po wkroczeniu bolszewików do naszego miasta, zamknięto wszystkie szkoły, a nauczycieli aresztowano. Dzieci w wieku 8—14 lat musiały na dworcu towarowym wyładowywać dla bolszewików broń i amunicję. Przy tym doszło do nieszczęśliwych wypadków, w których wiele dzieci odniosło ciężkie rany. Musieliśmy maszerować do Jampola. Ponieważ musieliśmy iść tą samą drogą, której używały rowież sowieckie kolumny wojskowe, a te narażone były stale na niemieckie ataki lotnicze, zmuszali nas bolszewicy do zasypywania wielkich lejów, nawet pod gradem bomb. Do pracy tej nie dostawaliśmy żadnych narzędzi, musieliśmy więc posługiwać się rękoma. W pewnym miejscu trafiono most na rzece; pionierzy sowieccy zmuszali nas do wyławiania pływających wokół szczątków. W zimnej jak lód wodzie Horynia — był to koniec marca — wielu z moich towarzyszy znalazło śmierć. Z chwilą ponownego ataku powietrznego powziąłem zamiar ucieczki. Po pewnym wybuchu bomby udałem trupa i leżałem tak długo, aż bolszewicy pomaszerowali dalej. W nocy pobiegłem na zachód, omijając wsie i drogi, aż osiągnąłem linie niemieckie, przynoszące mi ratunek."

Kraków, sierpień 1944 — propaganda niem.